Nr. 1. Lwów — Środa dnia 1 Stycznia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie codziennie o 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. [illegible]
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ 6 „, korep. prywatne „ 8 „. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś | Nowy Rok | Ihnatyja
Jutro | św. Makarego Op. | Ihnatyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 58. Zachód „ „ 4 m. 10.
Długość dnia godzin 8 minut 12. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Kłopot z wyborami.

Nie było jeszcze i zapewne nigdy nie będzie wybieralnej instytucyi prawodawczej, w której mniejszość nie skarżyłaby się na wyborcze nadużycia większości. Leży to w naturze ludzkiej, że wszelkie niepowodzenia przypisujemy najchętniej złośliwości przeciwników, a nie własnym błędom lub ułomnościom. Od krewkości stronnictw, pokonanych podczas wyborów, zależy ton ich skarg na nadużycia: stronnictwa, składające się z osób, szanujących godność ludzką, utyskują na nacisk, wywierany na wyborców przez zwycięską stronę, na rzucanie przez nią w tłumy złudnych haseł, na dawanie przyrzeczeń, niemożliwych do wykonania, słowem przeważnie na świadome bałamucenie wyborców; natomiast skargi stronnictw krewkich, gwałtownych, którym mniej chodzi o rzecz publiczną, aniżeli o prywatne względy, rozbrzmiewają zawsze lamentami na przekupstwo, gwałty urzędników i inne tym podobne nadużycia, którym wrzekomo większość zawdzięcza swe mandaty. Niejednakowo więc skarżą się ci i tamci, lecz się wszyscy skarżą i tem głośniej, czem więcej stronnictw i większe rozpolitykowanie się kraju. Jest to zjawisko powszechne, z którem się już oswojono.

Świeżo we Francyi — zupełnie jak u nas — radykaliści poruszyli tę sprawę w parlamencie. Zażądali oni zmiany regulaminu wyborczego, bo „powszechne, tajne i wolne" wybory — te, które niedawno uchodziły za ideał — okazały się wadliwymi. Najbliższe ogólne wybory, które odbędą się w czerwcu, powinny być dokonane inaczej. Lecz jak? Oto — zdaniem autorów wniosku — największem nieszczęściem jest tchórzostwo wyborców, brak w nich cywilnej odwagi. Każde [illegible]ronnictwo rozdaje im kartki z drukowanemi [illegible]zwiskami swych kandydatów, a jedną z tych [illegible]rtek wyborca wrzuca do urny. Lecz kartki [illegible] różnych kolorów, a choćby nawet wszystkie [illegible]ły jednego koloru, zawsze wprawne oko [illegible]różni je po gatunku papieru. Przy urnie [illegible]dzą urzędnicy prefektury i pokryjomo no[illegible]ją sobie kto na kogo głosował, aby potem [illegible]gli dokuczać przeciwnikom rządu. Tak się [illegible]ieje, że lud zamiast głosować zgodnie ze [illegible]wem przekonaniem na socyalistów, głosuje [illegible]brew przekonaniu na republikanów. Temu [illegible]radzić. Wybrano więc dla tej sprawy [illegible] która po pewnym czasie wniosła do [illegible]by projekt taki: każdy wyborca, któ[illegible]stawi swą kartę legitymacyjną, otrzy[illegible] komisarza wyborczego kopertę, do któ[illegible]y swą kartkę z nazwiskami kandyda[illegible] kopertę zaklei i wrzuci do urny. Koper[illegible]ą rządowe, zupełnie jednakowe dla całej [illegible]i. Ale socyalistów nie zadowoliła ta [illegible]. Rzekli oni, że przecież rząd ma mnó[illegible]jnych agentów, którzy będą podpatry[illegible]yborców, jakie oni kartki wkładają do [illegible] Trzeba tedy urządzić w każdym lokalu [illegible]czym ciemną, zupełnie odosobnioną bud[illegible]o której wyborcy wchodziliby po kolei, [illegible] tam zapalić elektryczną lampkę i przy [illegible]wietle zakleić swą kopertę. Któryś poseł [illegible]ał jednak: „A co, jeżeli jakiś niegodziwy prefekt ustawi w budce niewidzialny aparat fotograficzny, który zacznie działać w chwili, gdy się zapali lampka elektryczna?" Wszyscy się roześmieli, ale socyalistyczną poprawkę, dotyczącą urządzenia budki, odesłano do komisyi, która znowu będzie się naradzała aż do rozwiązania izby, a tak wybory w czerwcu odbędą się dawnym sposobem.

Lecz przy tej sposobności poruszono także projekt systemu proporcyonalnego, który z dobrym skutkiem zastosowano już w szwajcarskich kantonach: genewskim, cugskim, tessińskim, berneńskim, soloturneńskim, fryburskim i newszatelskim, ale który zupełnie się nie powiódł w Belgii i był tam rychło zastąpiony systemem pluryalnym, tak niezmiernie skomplikowanym, że tam nikt nie może dać sobie z nim rady. Wielki zwolennik systemu proporcyonalnego p. Ernest Naville wydał o nim książkę pod tytułem „Questionnaire pour l'etude de la représentation proportionelle". W tej książce tak rozumuje:

„Zapytajcie kogo chcecie: czy słuszny jest teraźniejszy system wyborczy, dzielący ludność tylko na dwa odłamy: na większość i mniejszość? — wszyscy odpowiedzą, że niesłuszny! Przypuśćmy, że 10.000 obywateli ma wybrać dziesięciu posłów; przypuśćmy także, że ci obywatele rozdzielili się na dwie grupy: do jednej należy 6, a do drugiej 4 tysiące osób. Przy teraźniejszym systemie wszyscy posłowie wyjdą z grupy pierwszej, a druga nie otrzyma żadnego przedstawiciela. Tymczasem ponieważ na każde tysiąc osób wypada jeden poseł, przeto grupa pierwsza powinna wybrać sześciu, a druga czterech. Jeżeli owi obywatele podzielą się na trzy grupy, z których pierwsza, przypuśćmy, liczy 5, druga 3, a trzecia 2 tysiące osób, to pierwsza powinna wybrać pięciu, druga trzech, a trzecia dwóch posłów. Stronnictwo nieliczące tysiąca obywateli już nie może wybrać przedstawiciela swego, ponieważ jeden poseł wypada na pełny tysiąc wyborców. Wprawdzie są oni skrzywdzeni, ale ta krzywda jest znacznie mniejsza od tej, jaka się dzieje przy teraźniejszym systemie, przy którym 5001 obywateli zabiera sobie wszystkich przedstawicieli, a 4999 nie ma żadnego.

„Lecz tego niedość — pisze dalej p. Naville. — Przy teraźniejszym systemie z reguły rządzi krajem mniejszość, bo oto rachunek jest taki: Większość w parlamencie składa się z przedstawicieli połowy obywateli plus jeden. Ta większość rzadko kiedy rzuca wszystkie swe głosy na jedną stronę; owszem, odrywają się od niej prawie zawsze liczne gromadki, głosujące z mniejszością, albo — usuwają się od głosowania. A zatem we wszystkich tych razach ustawy uchwala stronnictwo, które wprawdzie w parlamencie jest większością, ale w narodzie mniejszością. Dlatego-to tak często się zdarza, że to, co uchwaliła większość szwajcarskiego zgromadzenia narodowego, upada potem w „referendum", tj. przy powszechnem wotowaniu obywateli".

Taki jest arytmetyczny dowód pana Naville. Ale co innego arytmetyka, a co innego życie. Najpierw, nigdy tak nie bywa, żeby w całym kraju, we wszystkich jego okręgach wyborczych, jedno i to samo stronnictwo rozporządzało większością; fakta świadczą, że w jednym okręgu wychodzi konserwatysta, w drugim liberał, w trzecim radykał, w czwartym socyalista i t. d., a więc „krzywdy" mniejszości równo się rozkładają na wszystkie stronnictwa. Następnie, nie o to chodzi, aby każda grupka społeczna miała koniecznie w parlamencie swego przedstawiciela, lecz o to, aby parlament był organem społecznym do kontrolowania rządu i żeby umiał i mógł pracować, to znaczy, żeby miał stałą, zdecydowaną i karną większość. A czy może ją mieć przy proporcyonalnym systemie wyborczym? W szwajcarskich radach kantonalnych — może, bo w nich chodzi wyłącznie o takie rzeczy: zbudować, czy nie: most, szpital, groblę itd.? W takich kwestyach mogą być tylko dwa ściśle określone zdania: albo zbudować, albo nie zbudować. Natomiast w kwestyach społecznych i politycznych możliwe są liczne odmiany zdań — i dlatego w Belgii nie udał się system proporcyonalny. Dla próby zastosujmy do Francyi arytmetyczne rozumowanie pana Naville. Wyobraźmy sobie, że 10 000 obywateli, mających wybrać dziesięciu posłów, dzieli się na dziesięć zupełnie równych grup, na bonapartystowską, orleanistowską, legitymistyczną, nacyonalistyczną, konserwatywno-republikańską, oportunistyczną, agrarną (obóz Mélina), radykalną, socyalistyczną i komunistyczną. Wszystkie one wybiorą równą liczbę swych przedstawicieli, a że tak będzie w całej Francyi, więc ci posłowie utworzą w parlamencie dziesięć grup, zupełnie równych i ogromnie się wzajemnie nienawidzących. Kompromisy między niemi będą niezmiernie trudne i krótkie, bo niepodobna trwale pogodzić tak sprzecznych żywiołów, a zatem większości będą się tworzyły chwilowe i gabinety będą padały jak domki z kart, — powstanie bezrząd, zgubny dla kraju i narodu. A jeżeli przypuścimy, że któreś z wyliczonych wyżej stronnictw tak się rozwielmożni w kraju, iż w każdym okręgu podczas wyborów będą mu się należały cztery mandaty, to w parlamencie owo najliczniejsze stronnictwo byle czem pozyska głosy zbiegów z innych stronnictw, albo po prostu każe tym zbiegom nie przychodzić na posiedzenia, — i będzie rządziło, chociaż, mając za sobą tylko dwie piąte wyborców, będzie przedstawicielką mniejszości narodu. A zatem na owe „krzywdy", o których mówi p. Naville, nie ma ratunku w systemie proporcyonalnym.

Wogóle zaś, jeżeli są jakie „krzywdy", przeciw którym występuje p. Naville, to na nie nie poradzi żaden system wyborczy. Ale też o podobne krzywdy wcale dbać nie potrzeba, bo parlamenty nie po to istnieją, aby w nich każde zgoła mniemanie miało swego przedstawiciela; owszem, toby sprowadzało jedynie zgubny rozgardyasz. Czem mniej stronnictw w parlamencie, tem lepiej, bo tem stalsza większość i tem lepsza kontrola władzy wykonawczej. Najpiękniejsze czasy typowego dotąd parlamentu angielskiego są te, w których były tylko dwa stronnictwa, kolejno zajmujące ławy opozycyi, czyli mniejszości: stronnictwo torysów i stronnictwo whigów.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt, 30 grudnia.

(∞) Za kilka dni skończy się drugi rok rządów p. Szella. Umiał on dotychczas utrzymać rozejm, na podstawie którego został następcą Banffy'ego. Przeprowadzone we wrześniu powszechne wybory odbyły się pod tymże znakiem kompromisowym. Były one więcej podobne do manewrów, na których każdy oddział ma z góry zakreślone stanowisko i marszrutę, niż do [illegible] — zaciętej, krwawej, jaką tu dawniej staczały stronnictwa.

Nowa kadencya sejmowa rozpoczęła się 31 października od niemal jednomyślnego wyboru hr. Wojciecha Apponyi'ego marszałkiem Izby poselskiej. Wybór ten był nadzwyczaj zręcznem pociągnięciem Szella na szachownicy parlamentarnej. Naczelnik kampanii obstrukcyjnej przeciwko Banffy'emu zasiadł na krześle marszałka, a więc na krześle głównego stróża ładu sejmowego! Najwymowniejszy poseł, wprawdzie teraz pojednany i wielki zwolennik Szella, ale temperamentem i niepospolitą wymową narażany ciągle na pokusę przekroczenia miary i zawrócenia na tory krytyki opozycyjnej — nagle zamilkł, znajdując się na urzędzie prezydenta, i odbywa zdrowe czasem rekolekcye trapisty. Nadto cały zastęp niecierpliwych, dawnych towarzyszy broni Apponyi'ego, od Horanszky'ego do Iwanki, którzy dotąd nie doczekali się odpowiedniej nagrody za swe wstąpienie do klubu liberalnego, przez wzgląd na swego byłego naczelnika, osadzonego na tronie marszałka, widzi się zmuszonym hamować swe zapędy i celować karnością!

Słowem, ten wybór, podsunięty sejmowi przez p. Szella, był kombinacyą parlamentarno-dyplomatyczną pierwszego rzędu i też okazał się ze wszechmiar pożytecznym. Obrady nowego sejmu odbywały się spokojnie, poważnie, nie wydarzyła się żadna recydywa w ton obstrukcyjny. Rozprawy nad adresem zajęły wprawdzie dużo czasu, ale odbyły się spokojniej, niż którekolwiek dawniejsze.

Gdy skończyły się ogólne wybory, dzienniki, nieobeznane dokładnie ze stosunkami tutejszymi, przesadnie podnosiły okoliczność, że czterej Słowacy zdobyli mandaty i zapowiadały jakoby nowy okres parlamentaryzmu węgierskiego, „ożywionego" zaciętemi walkami językowemi. Swego czasu skonstatowałem błahość tych przepowiedni. Jakoż podczas długich rozpraw nad adresem ani jeden z posłów słowackich nie wystąpił w tej roli antimadziarskiego trybuna, którą im przypisywali różni lubownicy walki à tout prix i skandalu. Oczywiście ci posłowie słowaccy rozumieją, że głową nie przebiją muru, że czterech posłów pomiędzy 450 nie dokaże niczego szumnemi słowami, ale mądrą i zręczną taktyką może niejedno naprawić.

Z dwóch innych stron pośpieszono dobitnie stwierdzić przywiązanie do wspólnego państwa węgierskiego. Odpowiadając na zarzuty jednego z szowinistów madziarskich poseł sejmu zagrzebskiego Jerzy Gyurkowicz zauważył: „Panowie ze skrajnej lewicy przeceniają wpływ chorwackiej opozycyi. Ostatnie wybory wykazały, że nie ma ona żadnego znaczenia. Cała poważna część narodu chorwackiego obstaje uczciwie przy ugodzie r. 1868-go. Zabezpieczona tą ugodą autonomia Chorwacyi nie zgadza się może z konstytucyjnemi teoryami centralistów, ale jest to autonomia sui generis, wytwór geograficznych stosunków, historycznych, prawnych i narodowych przesłanek, słowem — owoc 800-letniego rozwoju...".

„Dla nas Chorwatów i Serbów Chorwacyi — skończył mówca — nie ma innego miejsca, jak w Koronie św. Stefana. Nad śnieżnymi wierzchołkami Bałkanów zawisły gęste chmury, z których może wkrótce lunie krwawy deszcz na doliny Macedonii. Oby ten dzień zastał Węgry, potężne niegdyś państwo Wschodu, silnemi i bogatemi, rząd przezornym, obywateli zgodnych i zbratanych. To państwo, które istnieje od 1000 lat, było zawsze kolebką politycznej samodzielności, osobistej wolności i kulturalnego postępu, było też zawsze przystanią mniejszych i słabszych ludów (huczne oklaski). Tu musimy żyć ze sobą, a gdyby los wymagał, — jak mówi poeta — razem umrzeć".

W podobny sposób mówca Niemców siedmiogrodzkich. Melzer, odpierając nawoływania lipskiego związku wszechniemieckiego, oświadczył: „Jesteśmy ludźmi uczciwymi i posiadamy dosyć rozumu i sumienia, aby nie wpaść na lep takiego głupstwa politycznego. Nasz byt narodowy jest nierozwiązalnie złączony z istnieniem tego państwa pod przewodnictwem madziarskiem. Po za granicami tego państwa nie ma dla nas żadnych politycznych kombinacyi. Nasze związki z Niemcami są wyłącznie religijnej i kulturalnej natury. Zachowując swą własną narodowość, chcemy być użytecznymi obywatelami państwa węgierskiego. Różne strumienie i potoki łączą się w wielkiej rzece. Różne też narodowości o własnej nazwie i własnym języku żyją w tem państwie. Wszystkie pracują nad swem własnem podniesieniem, ale mogą tylko mieć jeden wspólny cel: zasilić swą pracą wielką rzekę, która niesie okręt państwowy".

Słowem, w nowej kadencyi sejmowej nie odezwały się żadne dźwięki rozstroju narodowościowego, lecz przeciwnie głosy zgody i pojednawczości. Natomiast grozi niebezpieczeństwo socyalne. Gorliwe, może zbytecznie przyśpieszone zabiegi około wytworzenia wielkiego przemysłu sprawiły, że klasa robotników fabrycznych zwiększa się tutaj, zwłaszcza w stolicy, w sposób nienormalny. Agitacyę socyalistyczną podniecają tu intensywne wpływy obce. Roi się od emisaryuszów socyalistycznych z Austryi, Niemiec, nawet z Włoch. Ułatwia im zadanie porównanie prawodawstwa węgierskiego z austryackiem. W Austryi w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wydano mnóstwo ustaw, dostarczających opieki robotnikom i nakładających znaczne ciężary na przedsiębiorców. Młody przemysł węgierski nie byłby zdolnym rozwijać się w takich warunkach, konkurencyę może wytrzymać tylko o tyle, o ile produkuje znacznie taniej, niż w Austryi.

Ale naturalnie porównanie warunków pracy w Węgrzech a w Austryi, porównanie więcej ograniczonego tutaj prawa wyborczego z piątą kuryą austryacką, ułatwia agitacyę socyalistyczną. Dawniej raz po raz wybuchały gwałtownie prądy komunizmu agrarnego. Obok proletaryatu agrarnego, skupiającego się w ogromnych ogniskach czy koloniach aż 50,000 ludzi, jak np. Hod-Meze-Vasarhely, z każdym rokiem wzmaga się teraz proletaryat fabryczny, zagrażająo społecznemi katastrofami.

List p. Kozłowskiego do wyborców.

P. Włodzimierz Kozłowski wystosował do swoich wyborców z kuryi większej posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów następujące pismo:

„Szanowni Wyborcy!

Gdy przed wyborami do Rady państwa miałem zaszczyt stanąć przed wyborcami jako kandydat, prosiłem Szanownych Panów, abyście w razie, gdyby się stan mego zdrowia nie polepszył, nie wzięli mi za złe, jeżeli w przeciągu roku złożę mandat przez Was łaskawie mi powierzony.

Wobec faktu, że stan zdrowia mego się pogorszył, że połączonym obowiązkom posła do Rady państwa i wiceprezesa Centralnego komitetu podołać nie jestem w stanie i Prezesowi Centralnego komitetu od ukończenia wyborów sejmowych aż do dzisiaj w Jego szlachetnych i rozumnych zamiarach przeprowadzenia stałej na ciągłości akcyi opartej, a z ciągłą wymianą zdań z komitetami miejscowymi i z popieraniem prasy ludowej, Czytelni i Kółek rolniczych połączonej organizacyi narodowego obozu, najmniejszej przynieść nie mogłem pomocy, postanowiłem po ukończeniu referatów w komisyach budżetowej i ekonomicznej złożyć mandat poselski do Rady państwa.

Czynię to jednak nie w tym celu, ażeby długo wypoczywać, albo też oddać się próżniactwu, ale ożywiony gorącą chęcią przyczynienia się, o ile mi zdrowie i skromne siły na to pozwolą, do niezbędnych w obecnej chwili prac organicznych w kraju.

Ponieważ już wkrótce posłem Waszym być przestanę, jest obowiązkiem moim złożyć Szanownym Panom sprawozdanie z czynności poselskich, a jest zarazem dla mnie potrzebą serca, jak najgoręcej podziękować Szanownym Panom za łaskawe poparcie, którego od Nich przez lat czternaście doznawałem i zapewnić Szanownych Panów, że czternastoletni serdeczny, a przytem oparty na wzajemnej otwartości i obopólnem wypowiedzeniu prawdy stosunek z Wami, Szanowni Panowie, pozostanie jednem z najdroższych i najmilszych wspomnień mego życia publicznego.

Ponieważ Szanowni Panowie uchwaliliście odbywać zebrania kolejno w Jaworowie, Mościskach i Cieszanowie, a ostatnie zebranie w Jaworowie się odbyło, pozwalam sobie prosić Szanownych Panów o łaskawe przybycie do sali Rady powiatowej w Mościskach 5 stycznia o godzinie 2 po południu.

Z prawdziwem poważaniem
Włodzimierz Kozłowski".

Bierzemy zupełnie na seryo treść powyższego listu i wierzymy, że nie co innego, tylko naprawdę nadwątlony stan zdrowia skłonił p. Kozłowskiego do ustąpienia. Nie chcemy bowiem przypuszczać, żeby było prawdą, iż p. Kozłowski ma zamiar przed swoimi sąsiadami wytoczyć skargę na Koło polskie, a przedewszystkiem na jego komisyę parlamentarną i na jego prezydyum. Nie zna bowiem dotąd je-

---

128)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Floryan nie podobał się był Stadnickiemu. Rozhukana natura brygadyera nie znosiła cichego smutku, a tem mniej melancholii.

— Piecuch! Kawaler z morskiej piany!... i tyle, psia mać — mruczał zawsze Stadnicki.— Niby kapitan, niby legionista, psia mać, a wygląda, jakby w nowicyacie drwa nosić się zbierał!... Choroba z takim!... Nie lubię, psia mać i już!... Nic mi nie zrobił... bo i gdzieżby chuchrak taki!... Ale ci tak czapkę nosi, jakby wołał — patrzcież... jaki splendor na was spływa!... Nie lubię, psia mać!... Młodszy — nie mówię! Smyk, ale aż mu się ślepie skrzą!... Świderek zgoła sobie, półkurcze... ba! ale to żołnierz... kawał żołnierza!... Ale tamten!...

Stadnicki co dnia krzywiej spoglądał na Floryana i gdyby był mu ktokolwiek powiedział wówczas, że dokucza swemu najlepszemu w przyszłości... przyjacielowi... to gotówby za tę obelgę kości porachować śmiałkowi.

Niemniej Stadnicki wprost sprzeczki z Floryanem nie wszczynał, bo o to było trudno. Ostatni bowiem unikał kompanii, a dwuznaczne uwagi puszczał mimo uszu.

Co zaś szczególniej gniewało Stadnickiego, to względy, które kapitan Jerzmanowski a bardziej jeszcze młody porucznik Wybicki okazywali Floryanowi — zapraszając go do siebie na gawędy, a często omijając go w kolei placówek i warty.

— Lizus, psia mać!... Skacze na dwóch łapkach! Nie lubię, psia mać! — mruczał coraz groźniej Stadnicki.

Opinia ta, wygłaszana ciągle przez tyle lubianego brygadyera, udzieliła się całemu szwadronowi. Wzgląd na Marcelka przeważył, że hamowano się jeszcze, lecz chmury co dnia zbierały się groźniejsze!...

Floryan, zadumany, zapatrzony w drogie rysy Zośki, które w sercu nosił wyryte głęboko, nie zdawał sobie sprawy z usposobienia towarzyszów i nie zwracał uwagi ani na uśmiechy złośliwe, ani na szepty, któremi witano go w szeregach i przy biwakach.

Marcelek spostrzegł złe, lecz nie wiedział jak mu zapobiedz. Wszczynał często gawędy z kolegami w obozie, tłómaczył, ile on w życiu chwil ciężkich przeszedł, jak niedawno ze śmiertelnej choroby wyszedł — lecz nie na wiele się to zdało. Jedno słowo Stadnickiego — znów burzyło umysły — niweczyło perswazye Marcelka.

Szwadron zbliżył się tymczasem do Frankfurtu nad Menem, gdzie marszruta zapowiadała im trzydniowy wypoczynek, a skąd wysłana sztafeta do stojącego tam ze swoim korpusem marszałka Kellermanna zapowiadała szwoleżerom gościnne a dostatnie przyjęcie.

Radość szwadronów była powszechna. Każdy czynił sobie projekty zakupów, a myślał o oporządzeniu się po męczącej drodze. Nadto postój w mieście, zajętem przez korpus francuski, uwalniał przecie zupełnie szwoleżerów od służby i zapowiadał niebywałą swobodę.

Jakoż nadzieje nie zawiodły szwadronu. Marszałek Kellerman wysłał na spotkanie oddziału swego adjutanta razem z intendentem. W godzinę wszyscy żołnierze znaleźli już wygodne pomieszczenie w trzech obok siebie leżących domach w śródmieściu. A za zezwoleniem Jerzmanowskiego, po roztasowaniu się a opatrzeniu koni, rozbiegli się po mieście, bądź w pojedynkę, bądź gromadkami. Floryan z bratem poszli za przykładem innych, oglądając się, gdzieby rzemienia kupić na oporządzenie kulbak.

Błąkali się po mieście, a gdy wreszcie sprawunek załatwili, wstąpili do napotkanej gospody pokrzepić się a pragnienie zaspokoić. W gospodzie, przepełnionej tłumem mieszczan, zastali gromadkę szwoleżerów ze Stadnickim na czele, który, władając nieźle niemieckim, ofiarował się za przewodnika kolegom.

Szwoleżerzy, wnosząc z rozczerwienionych twarzy a hałaśliwej rozmowy, mieli już nieco w czubie. Floryan z bratem usiedli w kącie gospody i zażądali piwa, niepostrzeżeni przez towarzyszów.

Tymczasem tłum mieszczan Niemców otoczył Stadnickiego, przyglądając się mu ciekawie, a zarówno jemu, jak i pozostałym szwoleżerom, nie szczędząc cichych a złośliwych uwag.

Pomiędzy Niemcami przewodził barczysty Niemiec, który, obrócony tyłem do Floryana, raczył się wielkim kuflem, a poglądając ku Stadnickiemu, mruczał przez zęby:

— Pudle napoleońscy! Jak to się rozbija, hołota!...

Floryan spojrzał na Marcelka znacząco i zagadnął zirytowany:

— Co? Komu on tak?...

— A!... pijane niemczysko!... Co nam do niego!...

Stadnicki zaś, nie słysząc przymówki, perorował na całe gardło po niemiecku:

— Znałem ci bardzo wielu Niemców porządnych ludzi! Wiem, że między wami dużo jest nicponiów, a co u nas siła ich gościło ale teraz, gdyście w skórę potężnie dostali, niech tam, w wasze ręce!... Polak nienawiści długo nie chowa!... Rozumiecie?...

— Polak, Polak!... — rozszedł się ironiczny szmer między Niemcami.

— To wy jesteście Polakiem? — zagadnął piskliwy głos.

— Jakbyś wiedział! — huknął Stadnicki.— Grabiliście nas, a ot, widzicie na co wam zeszło? Hę?...

— Polskie zwierzę! — rzucił przez zęby barczysty Niemiec.

Floryan porwał się z miejsca i stanął przed Niemcem.

— Cóżeś to powiedział? — zaczął groźnie.

Niemiec zmierzył pogardliwie Floryana, wyciągnął pięść i, uderzając o stół, odparł hardo:

— Powiedziałem, bo mi się podobało! A ty ze mną nie zaczynaj, bo ci kości połamię!...

— Czego ten ogryzek polski chce!... Po uchu go! — mruknęli Niemcy.

Marcelek stanął za bratem. Przy stole Stadnickiego zrobił się ruch. Właściciel gospody chciał uspakajać.

— Zamknijcie gęby!... — syknął groźnie Floryan.

— Niemcy parsknęli śmiechem.

— Milcz sam, pauprze, żebyś swemu Napoleonowi kości całe zaniósł! — huknął barczysty Niemiec.

Lecz w tejże chwili Floryan wymierzył mu tęgi policzek. Niemiec porwał się z za stołu i rzucił kuflem we Floryana, lecz te[illegible] uchylił się i kufel uderzył w głowę stojące[illegible] obok niego Niemca.

Niemcy rzucili się na szwoleżerów. F[illegible]ryan, a za nim Marcelek wyrwali się z ot[illegible]czającego ich koła — stanęli w rogu izby [illegible] ujęli za ławy.

— Mości panowie! — wołał Floryan. — [illegible] mnie! Bij szelmy!...

Lecz tu nie potrzeba już było zachęc[illegible] do obrony. Stadnicki napadnięty z ty[illegible] otrząsnął się, porwał za stołek i jął młóc[illegible] nim, jak cepami, krwawiąc dookoła. Roma[illegible] Toedwen, Masłowski a trębacz Olszewski p[illegible]magali mu dzielnie. Ale Niemiec barczysty ni[illegible] dał za wygranę, gdy mu Floryan się usuną[illegible] zaszedł z za pleców Stadnickiego i powalił g[illegible] na ziemię. Stadnicki, mimo że był olbrzymi[illegible] siły, pod tym zdradzieckim napadem uległ [illegible] że na powalonego tłum Niemców się rzucił. Toedwen z Romanem, widząc przewagę Niemców, rejterowali się ku drzwiom, ale tu Floryan dobył pałasza i rzucił się między Niemców, tnąc na prawo i lewo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szcze system parlamentarny takiego toku instancyi, żeby przed wyborcami skarżono się na organizacye parlamentarne i szukano u nich pomocy przeciw większości własnego stronnictwa parlamentarnego. A jakkolwiek p. Kozłowski należy niezaprzeczenie do liczby pracowitych posłów i przeto nie jest siłą do pogardzenia, to przecież ze względu na to, iż peryodycznie daje powód rozmaitym wrogim nam dziennikom do pisania niedorzeczności przeróżnych o wrzekomo strasznych walkach, toczących się w Kole polskiem i opozycyi gwałtownej, tworzącej się w łonie klubu polskiego przeciw prezesowi Jaworskiemu, bylibyśmy bardzo radzi i nie taimy się wcale z tem zdaniem, żeby p. Kozłowski naprawdę na jakiś czas usunął się z Koła polskiego, zwłaszcza teraz, gdy tak niepewny jest stan parlamentaryzmu austryackiego, a my wszystkim naszym wrogom i wszystkim nam nieżyczliwym możemy tylko imponować karną i solidarną armią poselską, byłoby rzeczą pożądaną, żeby nie powtarzały się owe peryodyczne wybuchy złego humoru ze strony p. Kozłowskiego, po których wprawdzie zawsze poseł ten wystosowywał sprostowanie do *Nowej Pressy*, a w niem uroczyście oświadczał, że żywi najgłębszą cześć i najwyższe uwielbienie dla prezesa Jaworskiego, ale po których mimo to zostawało zarówno w parlamencie jak i wśród politycznej publiczności austryackiej niewzruszone przekonanie, że jest i toczy się ciągle jakaś głucha walka między dwoma wielkimi prądami w Kole polskiem, że na czele jednego z tych prądów jest p. Kozłowski, że prąd ten niebawem odniesie zwycięstwo i że przeto w układaniu konjunktur politycznych należy się z tem liczyć, iż pewnego dnia Koło polskie rozbije się na dwa stronnictwa, jedno nieliczne pozostanie przy dotychczasowem jego prezydyum, podczas gdy drugie o wiele liczniejsze skupi się dokoła p. Kozłowskiego.

To też wobec tego, że takie zapatrywania istnieją wśród politycznych sfer w innych prowincyach Austryi, będzie to aktem szlachetnego patryotyzmu o którego brak nigdy nie podejrzywaliśmy p. Kozłowskiego, aby on sam naprawdę nie dopuścił do nowego swego wyboru i aby jego wyborcy, jakkolwiek mają zupełną racyę wysoko go cenić, tym razem wysłali do parlamentu nie jego, ale kogo innego ze swojego grona. Ponowny bowiem jego wybór będzie wytłumaczony przez polityczne sfery w innych prowincyach Austryi jako zwycięstwo tego właśnie stronnictwa, które ma w przyszłości skupić się dokoła p. Kozłowskiego na gruzach dzisiejszej solidarności polskiego Koła.

Oczywiście, rozumiemy, że p Kozłowski nie złoży zaraz swego mandatu, albowiem byłby to z jego strony pewien rodzaj obstrukcyi, gdyż posiada on referaty w komisyi budżetowej parlamentu, referaty te musi aż do skutku doprowadzić, inaczej naraziłby prezesa tej komisyi p. Kathreina na wielkie kłopoty. Ale gdy z obowiązku swojego jako referenta pewnych działów komisyi budżetowej wywiąże się w parlamencie, wówczas go pożegnamy z tem uczuciem, że pozbywamy się tej cennej siły z Koła polskiego na termin niedługi, co najwyżej lat paru, a zato z prawdziwą przyjemnością będziemy go widzieli na polu pracy organicznej w kraju i niezawodnie niejeden z dodatnich owoców tej pracy będziemy mieli sposobność zapisać.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia dziennego z 30 grudnia.)

Po przeprowadzeniu wyboru członków Wydziału krajowego i ich zastępców, przystąpiła Izba do debaty nad prowizoryum budżetowem.

Referent komisyi budżetowej p. Stanisław Badeni w sprawozdaniu swem wyraził ubolewanie, że Sejm zwoływany bywa w tak niewłaściwej porze i że nie ma czasu na uchwalenie budżetu w terminie, to też wnosi mówca, aby oprócz prowizoryum budżetowego na cztery pierwsze miesiące, uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby w marcu Sejm na pewno zwołano.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos poseł ruski Mogilnicki i na wstępie skarżył się na to, że naród ruski upośledzany jest w tym kraju na każdym kroku i nie ma w Sejmie takiego głosu, jaki mieć powinien. Z kolei przeszedł mówca do spraw wyborczych i opowiadał o rozmaitych nadużyciach, jakie się miały dziać w powiatach ruskich. Prasie polskiej zarzucał mówca nieżyczliwe traktowanie spraw ruskich i jątrzenie przez nazywanie Rusinów hajdamakami i t. p.

Następnie wytykał mówca, że prezes Koła polskiego p. Jaworski niezupełnie prawdziwie przedstawił stan szkolnictwa ludowego w Galicyi w znanym liście do prezesa Koła polskiego w Berlinie, aby dać mu sposobność odeprzeć zarzuty posła niemieckiego Sattlera. P. Jaworski napisał bowiem w swym liście, że szkół ruskich jest w Galicyi więcej niż polskich, tymczasem odnosi się to chyba do szkół jedno- i dwu-klasowych, jeżeli jednak weźmiemy liczbę wszystkich klas w szkołach, to stosunek polskich szkół do ruskich przedstawi się jak 5 : 3. Stosunki na uniwersytecie lwowskim również muszą dawać Rusinom powód do skarg na upośledzenie ruskiego języka, a profesorowie polscy grzeszą brakiem tolerancyi wobec Rusinów.

Opowiadał mówca w dalszym ciągu, że studenci polscy dopuszczali się względem kolegów ruskich niesłychanego terroryzmu, skoro nawet z rewolwerami przychodzili na uniwersytet, a dzienniki mimo to obwiniały młodzież ruską o „zdziczenie i zwyrodnienie“.

Ażeby sprowadzić polepszenie tych przykrych stosunków, jakie panują w naszym kraju, potrzeba przedewszystkiem dobrej woli, — potrzeba, aby Polacy powiedzieli sobie, że naród ruski nie jest czemś, co można lekceważyć, ale jest narodem, który żyje i żyć będzie swojem własnem życiem. Mówca przypomina, że gdy na końcu poprzedniej sesyi posłowie ruscy opuścili Sejm, ówczesny marszałek wyraził się, że być może, iż przyczyną tej secesyi jest za bliskie sąsiedztwo pewnego mocarstwa. Otóż mówca protestuje przeciw takim insynuacyom i zapewnia, że program polityczny Rusinów jest czysty i idealny.

Po przemówieniu p. Mogilnickiego odroczył marszałek posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne z 30 grudnia).

O godzinie 8¼ wieczorem podjęto na nowo obrady.

Komisarz rządowy hr. Łoś zażądał głosu celem dania odpowiedzi na kilka interpelacyj. Na interpelacyę p. Romanowicza w sprawie wrzekomych nadużyć, popełnionych przy wyborze posła z okręgu miejskiego Jasło-Gorlice, odpowiedział komisarz rządowy, że przeciw temu wyborowi został wniesiony protest, skutkiem którego namiestnictwo wydelegowało radzcę Piwockiego do przeprowadzenia dochodzeń na miejscu. Z dochodzeń tych okazało się, że istotnie przy wyborze posła w tym okręgu zaszły nieprawidłowości, które mogą decydujący wpływ wywrzeć na ważność tego wyboru, że staroście jasielskiemu można uczynić zarzut, iż dopuścił do tych nieprawidłowości, jak np. że nie zwrócił uwagi na nielegalny skład komisyi wyborczej i że nie zapobiegł temu, iż komisya przyjęła tak wielką liczbę głosów nieważnych. Natomiast wszystkie inne zarzuty, czynione staroście, są nieprawdziwe.

Na interpelacye pp. Rayskiego i Stapińskiego w sprawie wydania przez namiestnictwo okólnika do starostw, w którym miano polecić urzędnikom przeciwdziałać objawom patryotycznym wśród ludności z powodu wypadków wrzesińskich, powołał się komisarz rządowy na ogłoszony w tej sprawie w dziennikach komunikat biura korespondencyjnego, w którym zaprzeczono stanowczo, jakoby taki okólnik wydano.

Następnie prowadzono w dalszym ciągu debatę nad prowizoryum budżetowem.

P. Tadeusz Pilat zbijał zarzuty, jakie ruski poseł Mogilnicki wytaczał przeciw władzom uniwersyteckim we Lwowie. Senat wszechnicy lwowskiej otacza młodzież ruską taką samą opieką, jak polską i nie robi między niemi żadnej różnicy, ale młodzież ruska przekroczyła wszelkie dozwolone granice, tak, że wybryków jej już nawet młodzieńczą krewkością nie można usprawiedliwić. Mówca apeluje do inteligencyi ruskiej, aby wpływała uśmierzająco na młodzież ruską i zachęcała ją do nauki i do unikania zatargów narodowościowych.

P. Stapiński krytykował obszernie politykę t. zw. stronnictwa rządzącego i rzekł, że polityka ta musi prowadzić w przepaść i że w tę przepaść wpadną ci, którzy tę politykę uprawiają. Następnie rzekł mówca, że idee, którym służy stronnictwo ludowe, przenikają coraz szersze warstwy i jednają sobie zwolenników wśród szlachty i mieszczaństwa.

W tem miejscu wpadł p. Szajer w słowa p. Stapińskiemu i dodał „i wśród żydów“, na co p. Stapiński nie zbity z tropu odpowiedział: „Kolega Szajer widocznie dla tego wie tak dobrze, co się dzieje u żydów, iż dużo przesiaduje w żydowskich szynkach“.

Następnie wytykał p. Stapiński wadliwości ustaw: łowieckiej, drogowej, tudzież ustaw podatkowych i oświadczył, że jest zwolennikiem bezpośrednich, tajnych wyborów. Że większość sejmowa nie jest dla ludu życzliwie usposobiona, to okazuje się zdaniem mówcy już z tego, iż projekt połączenia obszarów dworskich z gminami nie może doczekać się załatwienia, natomiast chce stronnictwo krakowskie robić jakieś eksperymenta z gminami okręgowemi, które włościanom żadnej korzyści nie przyniosą. Omawiał następnie mówca sprawę t. zw. kwitków, którymi niektórzy właściciele ziemscy płacą chłopów i rzekł, że daleko jeszcze do tego, aby ciężary w naszym kraju były równomiernie rozłożone.

P. Korol (Rusin) omawiał nadużycia przy ostatnich wyborach, przyznał jednak, że były one tym razem mniejsze niż dawnymi laty. Tylko gruntowna reforma wyborcza może, zdaniem mówcy, uleczyć tę chorobę galicyjską. Mówca zarzuca władzom krajowym, że nie wykonują ustaw, że Rusinów traktują nierównomiernie i nie mają żadnego zrozumienia najżywotniejszych interesów ruskiego narodu, który tu u siebie w domu, na własnej ziemi, gdzie powinien być panem, traktowany jest jako obcy. Wszystko to boli Rusinów, a najbardziej boli ich to, że tej krzywdy doznają oni od swego brata, od bratniego narodu polskiego.

Rusini zebrani na galeryi bili p. Korolowi tak hałaśliwie brawo, że Marszałek zagroził, iż każe opróżnić galerye, jeżeli nie powstrzymają się od okazywania wszelkich oznak zadowolenia lub niezadowolenia.

W końcu omawiał p. Korol także ostatnie zajścia na uniwersytecie lwowskim i rzekł, zwrócony do większości sejmowej, że od niej tylko zależy, aby młodzież ruska wróciła na tutejszą wszechnicę i aby w kraju zapanowała zgoda, której Rusini z pewnością gorąco pragną.

Namiestnik hr. Piniński oświadcza, iż dla spóźnionej pory odpowie tylko na te poruszone kwestye, które, gdyby zostały bez jego odpowiedzi, mogło to być uważane za zaniedbanie z jego strony.

W pierwszym rzędzie prostuje namiestnik twierdzenie p. Mogilnickiego, jakoby kierował akcyą na uniwersytecie w sprawie zajść ruskich i brał nawet udział w posiedzeniach senatu. „Uniwersytet zanadto wysoko ceni swoją autonomię — mówił namiestnik — aby pozwalał komukolwiek wdzierać się w nią, a ja, który wyszedłem z uniwersytetu, wcale nie próbowałbym nawet jej uszczuplić“.

W dalszym ciągu udowadniał namiestnik, iż całe postępowanie akademików ruskich nie może być uważane za niewinne, bo niezaprzeczenie dopuścili się oni ciężkiego wykroczenia przeciw władzy uniwersyteckiej. Mówca wyraża nadzieję, że całe społeczeństwo, zarówno polskie, jak ruskie, dążyć będzie do tego, aby młodzież ruska akademicka nie potrzebowała w ciężkich warunkach kształcić się w innych uniwersytetach, skoro ma je łatwiejsze w domu.

Z kolei przeszedł namiestnik do przemówienia p. Stapińskiego, wskazując, że skoro prawo polowania istnieje nawet w bardzo kulturnie rozwiniętych krajach, to jako pańszczyzna nie może być uważane. Dalej zbijał skargi p. Stapińskiego na nową procedurę cywilną; skarżyć się na nią może chyba ten, kto na podstawie prawa materyalnego przegrywa proces. Nie tylko koła prawnicze, ale i włościanie odczuwają i uznają korzyści nowej procedury cywilnej.

Zapewnił dalej namiestnik, że nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby rząd pieniędzy zapomogowych z powodu powodzi używał na cele agitacyi wyborczej. Dawano zapomogi i tym, którzy głosowali za kandydatami rządowi miłymi i tym, którzy głosowali opozycyjnie. Pierwszych, o ile z tytułu wylewu lub nieurodzaju zasługiwali na zapomogę, nie było racyi wykluczać, a jeżeli mówca dziś nie wymienia tych gmin, które szły przy wyborach opozycyjnie, a mimo to zapomogi otrzymały i to w znacznie wyższej kwocie, to tylko dlatego, aby to przypadkiem nie było zachętą dla innych... (Wesołość, oklaski).

Co do przemówienia p. Korola zaznaczył namiestnik, iż jakkolwiek było w niem wiele ustępów, odnoszących się do zgody rusko-polskiej, do podania ręki Polakom, o bratnim narodzie polskim i t. d. — to nie brakło jednak także wielu zarzutów przeciw Polakom. Ale już sam ton mowy p. Korola oznacza pewną poprawę w stosunku Rusinów do Polaków.

Po uwadze, iż niesłusznem jest twierdzenie, jakoby ruscy włościanie nie mieli dostatecznego zaufania i miłości do właścicieli dóbr Polaków, przeszedł namiestnik do zbicia twierdzenia p. Korola, jakoby działy się nadużycia wyborcze ze strony rządu i jakoby to potwierdził był nawet prezydent ministrów dr. Koerber. Namiestnik nie wątpi, iż p. Korol dobrze włada językiem niemieckim, ale jeśli minister mówiąc po niemiecku, użył wyrazu „Excess“, to bynajmniej nie na oznaczenie nadużyć władzy rządowej. Mogę zapewnić — rzekł namiestnik — że mojem usilnem dążeniem było, aby przy wyborach postępowano objektywnie i o ile mi wiadomo, stosowano się ściśle do tego, ale proszę też uwzględnić, że przy roznamiętnieniu ludności trudno było niejednokrotnie, aby władze z założonemi rękami akcyi się przypatrywały. Wszystkie skargi albo zostały już zbadane, albo będą zbadane, a w niektórych wypadkach zarządzono już nawet dochodzenia dyscyplinarne.

W końcu namiestnik wspomniał, iż ściśle przestrzega prawnych stosunków tyczących się narodowości ruskiej, a w szczególności używania języka ruskiego, omawiał sprawę funduszów biskupstw, zaznaczając zachodzące trudności co do dotacyi biskupstwa ruskiego w Stanisławowie i zakończył stwierdzeniem, że stosunki narodowościowe poprawiają się, a byłyby jeszcze lepsze, gdyby prasa, zarówno ruska, jak polska mniej skrajnie występowała i dążyła do złagodzenia sporów.

Ks. Stojałowski na wstępie swego przemówienia skarżył się na to, że rząd lekceważy sobie Sejmy, a Sejm nasz spada coraz bardziej do rzędu ck. Sejmu. Tylko w jednej sprawie respektuje centralny rząd wiedeński nasz rząd krajowy, tj. przy wyborach. Gdy nadejdą wybory, wtedy otrzymuje nasz rząd *carte blanche*, ale przy innych sprawach pokazują mu z Wiednia nieraz rózgę. Manifestacya Sejmu w sprawie wrzesińskiej nie zadowala mówcy, gdyż sądzi on, że należało wystąpić o wiele energiczniej, tem bardziej, że i tu w Galicyi niemieckość rozpanosza się w wielu miejscowościach i u nas dzieci w niejednej szkole zmuszane są odmawiać „Vater Unser“, co mówca wykazywał na posiedzeniu polskiego Koła sejmowego. W ogóle zdaniem mówcy dziś w Galicyi dzieją się rzeczy, o jakich się nie śniło w czasach przedkonstytucyjnych.

W dalszym ciągu zarzucał mówca rządzącym warstwom, że za mało robią dla ludu wiejskiego, który na każdym kroku daje tak piękne dowody swego narodowego poczucia. Ani w Sejmie, ani w kraju nie widać, by starano się odrobić te krzywdy, jakie działy się ludowi. Lud polski w Galicyi zdolny jest do takich samych poświęceń, do takiego samego heroizmu, jak lud w Wielkopolsce, a jednak traktują go wciąż z pewną nieufnością i tylko wtedy wszyscy znają go, gdy nadejdą wybory. Wtedy nadciągają całe fury z prowiantami dla tego ludu. (Wesołość). Takie „szkandały“ są, zdaniem mówcy, całkiem niepotrzebne, bo szlachcic i chłop mogą bardzo dobrze porozumieć się przed wyborami. Następnie omawiał mówca obszernie wadliwości naszych ustaw, zwłaszcza ustawy łowieckiej i leśnej. Ustawa łowiecka jest wręcz ironią z siódmego przykazania Bożego. Po katolicku bowiem rzeczy biorąc, musi chłop, mający kawałek gruntu, myśleć sobie: „Mój grunt, moje polowanie“ — a tymczasem panowie przychodzą i mówią mu: „Twój grunt, ale moje polowanie“ i nie pozwalają mu upolować od czasu do czasu mizernej zajęczyny. Gdyby choć można takimi środkami okupić zgodę społeczną, wówczas chętnie darowałby mówca wszystkie zające, jakie są na świecie. (Wesołość).

P. Tadeusz Cieński rzekł, że chyba nikt nie może pomówić społeczeństwa polskiego o brak życzliwości dla Rusinów. Niech sobie Rusini uprzytomnią tylko, kto właściwie przychodził im zawsze z pomocą, jeżeli nie Polacy? Kosztem polskich kolatorów stanęły ruskie cerkwie nawet w takich wielu gminach, w których polska ludność stanowi bardzo znaczny procent, a w których nie ma kościoła. Kolator mimo to wystawił cerkiew, mówiąc, że jeden Pan Bóg jest w kościele i cerkwi. A jak opiekowali się kolatorowie szkołami ruskiemi! Mówca reprezentuje w Sejmie okręg włościański, i protestuje przeciw zarzutom, jakie tu padły z ust posłów ruskich, że tylko oni są prawdziwymi reprezentantami ruskiego ludu włościańskiego ze wschodniej Galicyi, a inni posłowie otrzymali swe mandaty za pieniądze.

Mówca oświadcza, że mandat swój zawdzięcza uczciwej pracy, która zjednała mu zaufanie ludu ruskiego, a gdyby nie miał tego zaufania, to wstydziłby się zasiadać w tej Izbie. Niechaj więc posłowie ruscy dadzą pokój tego rodzaju brzydkim zarzutom i nie rzucają podobnych haseł, a wtedy na drodze pracy i miłości spotkają się Polacy i Rusini. Na każdy sposób Polacy pójdą drogą miłości i obowiązku. (Oklaski).

Po szeregu sprostowań faktycznych zabrał głos sprawozdawca komisyi budżetowej Stanisław Badeni i w ostatecznem przemówieniu zauważył, że odnosi to wrażenie, że po stronie opozycyi zaczyna torować sobie drogę przeświadczenie, iż tylko otwarta wymiana zdań tu w Sejmie doprowadzić może do celu. Tu powinniśmy wytaczać wszystkie skargi i żale, tu możemy porozumieć się i tu można złe naprawić. Z uznaniem konstatuje mówca umiarkowanie, jakie zachowywali w dotychczasowych obradach mówcy opozycyjni. O stronie finansowej wcale nie mówiono w tej debacie, otóż mówca sądzi, że nie spełniłby swego zadania, gdyby nie wspomniał o budżecie. Mówca imieniem komisyi budżetowej konstatuje więc to, na co już marszałek zwrócił uwagę w swej przemowie inauguracyjnej, a mianowicie, że położenie finansowe kraju jest trudne. A trzeba nam liczyć się z tem, że będzie ono coraz trudniejsze. Wprawdzie budżet przyszłoroczny zamyka się równowagą, ale któż może zaręczyć, że ta równowaga nie jest tylko pozorną? Trzeba więc koniecznie szukać nowych źródeł dochodu. Dalszym środkiem zaradczym jest oszczędność. Nie trzeba jednak myśleć, że oszczędność jest czemś przeciwnem postępowi i rozwojowi. Należy zwrócić się do Wydziału krajowego z apelem, aby i on bronił zasady oszczędności zarówno w swojem gronie jak i w Izbie, a gdy tego zajdzie potrzeba, nawet i przeciw Izbie.

P. Stapiński — rzekł hr. Stanisław Badeni — wyliczył cały szereg ustaw, które mu się nie podobają. Otóż do naprawy ustaw wadliwych wszyscy dążymy, ale nie da się to w jednej chwili przeprowadzić. Rozliczne są pola, na których możemy się zejść — rzekł mówca. — Jednem z nich jest narodowość. Gdy widzę nieraz w powiecie dąbrowskim lub tarnobrzeskim, jak włościanin tamtejszy przejęty jest tymi samymi ideałami narodowymi, które nas ożywiają, wówczas niejedną przykrość darujemy opozycyi i oświadczamy, że w tej pracy nad podniesieniem poczucia narodowego ludu może stronnictwo ludowe liczyć na naszą sympatyę i poparcie. (Oklaski). Drugiem polem, na którem zejść się powinniśmy, jest przywiązanie do naszej Wiary św. i do Kościoła. Tu możemy też znaleźć środki do usunięcia niejednej dolegliwości ludu.

Ze strony ruskiej powiedziano tu dziś, iż naród ruski chce żyć i będzie żył własnem życiem. „W tych usiłowaniach — rzekł mówca zwrócony do ław ruskich — popierać was możemy i popierać będziemy (oklaski u Rusinów), bo to jest zgodne z interesami kraju i narodu polskiego. A z dumą mogę powiedzieć, że uczynić to możemy także i dlatego, że nasza siła narodowa nie zależy od waszej słabości, lecz tkwi w nas samych. Nie potrzebujemy obawiać się waszego rozwoju ani marnować sił na wasze osłabianie“.

Co się tyczy znanych zajść na uniwersytecie lwowskim, tyle tylko może mówca oświadczyć, że poszanowanie studentów dla profesorów nie jest żadną kwestyą narodowościową.

Mówca kończy życzeniem, aby to umiarkowanie, jakie okazywała opozycya w dotychczasowych debatach, utrzymało się i nadal, a wyjdzie to z pewnością krajowi na pożytek. (Huczne oklaski).

W głosowaniu przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie w załatwieniu nagłych wniosków zapomogowych przyznano 2.400 koron zapomogi dla pogorzelców gmin: Poturzycy, Lubeli, DziedUszyc Wielkich i Krechowic, poczem przeprowadzono wybory do komisyi podatkowych.

Do komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego wybrani: Z całego Sejmu: Członkami: August Gorayski, Wład. Kraiński, dr. Natan Loewenstein; zastępcami: Maryan Dydyński, Albin Rayski, dr. Tadeusz Skałkowski.

Z wielkiej własności: Zastępca: Stefan Moysa Rossochacki.

Z kuryi miast i Izb handlowych: Członek: Kanty Fedorowicz; Zastępca: dr. Edward Stroynowski.

Z małej własności: Członkowie: ks. Jan Czapelski, Bolesław Żardecki; Zastępca: dr. Jan Steczkowski.

Do krajowej komisyi powszechnego podatku zarobkowego z całego Sejmu wybrani jako członkowie: dr. Wład. Jahl, Leonard Wiśniewski, jako zastępcy: dr. Stan. Olszewski, Adolf Vayhinger.

Z większej własności: Członek: Stan. Jędrzejowicz; zastępcy: Leszek Cieński, Stan. Dąmbski.

Z kuryi miast i Izb handlowych: Zastępca: Józef Wczelak.

Z małej własności: Członek: Wojciech Szwed.

Z kolei dr. Małachowski uzasadniał swój nagły wniosek o wezwanie rządu do przyśpieszenia reorganizacyi policyi lwowskiej. W tym samym wniosku domagał się mówca także reorganizacyi policyi w Krakowie i Przemyślu. — Izba uchwaliła nagłość tej sprawy i przyjęła sam wniosek.

Następnie dr. Leo uzasadniał nagłość wniosku o przeniesienie Krakowa do rzędu miast, opłacających niższy podatek domowo-czynszowy. Nagłość uchwalono.

Dr. Małachowski postawił poprawkę o wezwanie rządu, aby taką samą ulgę przyznano także dla Lwowa. Przeciw tej poprawce wystąpili posłowie krakowscy dr. Leo i p. Rotter. P. Abrahamowicz przyznaje słuszność wywodom p. Małachowskiego co do przeciążenia podatkowego miasta Lwowa, mimo to jednak nie jest za tem, aby sprawę obu miast stołecznych łączono, bo przez to stałaby się krzywda Krakowowi. P. Małachowski rzekł, że wobec tego, iż postawiono kwestyę tak, że wysunięcie teraz żądania Lwowa mogłoby zaszkodzić Krakowowi, on imieniem miasta Lwowa cofa swój wniosek, nie chcąc szkodzić Krakowowi, zapowiada jednak, że Lwów wniesie w tej sprawie osobną petycyę.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Leo. Przyjęto także drugi wniosek tego posła, dotyczący zniesienia akcyzy w Krakowie.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Marszałek polecił odczytać protokół posiedzenia, poczem życzył posłom pomyślnego Nowego Roku i zamknął posiedzenie. Zegar wskazywał godzinę ½ do 3 nad ranem, gdy posłowie poczęli się rozchodzić.

Kiedy odbędzie się następne posiedzenie Sejmu, nie wiadomo, w każdym razie zdaje się, że dopiero po Wielkiejnocy.

Wspomnienia o Kaftalu.

Zmarły tymi dniami w Warszawie bankier tamtejszy p. Kaftal stanowił jedną z najpopularniejszych i najbardziej znanych postaci nietylko w Warszawie, ale i w kraju całym. Nie takie to przecież dawne czasy, gdy przeciętny ziemianin powróciwszy z Warszawy w swoje strony i opowiedziawszy sąsiadom różne nowiny, kończył:

— Ale, ale posłuchajcie jeszcze o Kaftalu...

I nikt się nie pytał kto zacz ów Kaftal, dlaczego nim się zajmują, tylko nadstawiał ucha, układał usta do uśmiechu, z góry wiedząc, że usłyszy jakąś mniej lub więcej dowcipną anegdotę, z której będzie śmiać się do rozpuku i którą następnie puści w kurs gwoli rozweselenia innych. Czy p. Kaftal był humorystą? Bynajmniej. Kupiec i przeciętny Izraelita (na kilka lat przed zgonem przyjął chrzest) nie miał właściwie nic wspólnego z humorystyką, a jednak... stał się kozłem ofiarnym pewnej grupy humorystów i dowcipnisiów warszawskich. Jak we Francyi przed laty jakiś Durand, a później Dubois, jak przed kilku wiekami w Rzymie majster szewski Pasquino, a niedawno w Niemczech Schultze i Müller, tak i u nas w pewnych epokach pewne osoby i pewne nazwiska zyskały szeroką popularność na tle groteskowego humoru.

W początkach XIX wieku miał w Warszawie taką popularność niejaki Gugenmus, zegarmistrz, zkądinąd człek wielce szanowany. W innym rodzaju ale olbrzymią popularnością cieszył się przed pół wiekiem Soter Rozbicki, podobnież jak zmarła przed rokiem Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Wreszcie również z górą przed pół wiekiem kraj cały rozbrzmiewał anegdotami o bankierze Hermanie Epsteinie, którego spopularyzowały najwięcej „Wolne Żarty“ (pismo humorystyczne) i Wacław Szymanowski pamiętnym wierszykiem, opowiadającym o Epsteinie gdy został prezesem kolei, że się „trudni nie żadnem gałgaństwem, ale kolejowem furmaństwem“.

Otóż gdy zabrakło Hermana Epsteina, lwia część anegdot o nim z dodatkiem nowych, przeszła na... Kaftala. Stał się dziedzicem przysłowiowej „lutni po Bekwarku“. Juścić dobrowolnie Kaftal tego dziedzictwa nie przyjął. Narzucił mu je przedewszystkiem niezrównany humorysta Włodzimierz Pląskowski, redaktor *Kuryera Świątecznego*. On to głównie na rachunek upatrzonego warszawskiego Dubois wytwarzał moc dowcipów i anegdot, z których część przedostawała się na szpalty popularnego pisma ze stereotypowem: „Pan Kaftal powiedział“, „Słyszeliśmy jak p. Kaftal i t. p..

Lecz daleko więcej było anegdot o p. Kaftalu, nigdzie nie drukowanych lecz opowiadanych, puszczanych w kurs z ust do ust i rozbrzmiewających szeroką gamą śmiechu, tak w Warszawie jak i w najzapadlejszym zaścianku prowincyonalnym. Anegdot tych na conto p. Kaftala tworzonych, jest z pewnością kilka, jeżeli nie więcej tuzinów. Wiele z nich było nazbyt rubasznych, trącących humorem Kajetana Węgierskiego, czyli jak się teraz powiada: obscenicznych. Lecz są i takie, które się kwalifikują do publicznego opowiadania. Na chybił trafił, kilka z nich kreśląc niniejsze wspomnienie przypominamy.

Oto np. francuszczyzna p. Kaftala. Słysząc jak Francuz pewnej damie podającej mu filiżankę herbaty rzekł, że jest podobna do tej filiżanki, ponieważ jest pełna *de bonté* (przy rozdzieleniu sylab wypadnie po francusku kalambur: dobra herbata), powtórzył komplement gdy mu podano filiżankę kawy, mówiąc: *Vous êtes remplie de bon... caffée.*

Innym razem podczas spaceru na widok malowniczego krajobrazu, rzekł p. Kaftal, że jest *pitagore*. Kiedy mu zwrócono uwagę, że malowniczy znaczy po francusku: *pittoresque*, odparł: — Ech i *pitagore* i *pittoresque*, to są... *synagogues*. (Chciał powiedzieć: synonimes).

Pewnego razu nazajutrz po Wigilii Bożego Narodzenia spotkawszy kogoś i zapytując uprzejmie, jak się miewa, słyszy p. Kaftal odpowiedź:

— Jestem zdrów jak ryba po Wigilii.

— Dla czego jak ryba i dla czego po Wigilii?

— Bo jej nie zjedli.

Dowcip ów tak się podobał p. Kaftalowi, że gdy ktoś później zapytał go o zdrowie, odparł z całą powagą:

— Jestem zdrów jak wieprz po Wielkiejnocy.

Pomieszała mu się oczywiście tradycya jadła świątecznego...

Anegdota o łokciach była również w swoim czasie niezmiernie popularną. Spotyka p. Kaftal Włodzimierza Pląskowskiego na placu Zamkowym i ni ztąd ni zowąd pyta:

— Ile też król Zygmunt (pomnik) ma łokci?

— Dwa — odpowiada Pląskowski.

— Nie może być, pan Włodzio żartuje sobie.

Od słowa do słowa stanął zakład, że jeżeli Pląskowski udowodni owe dwa łokcie, p. Kaftal zafunduje sute śniadanie.

Pląskowski pokazując na posąg Zy[gmunta] wskazał na dwa łokcie u rąk i zakład [wygrał]. Musiał jednak dać słowo p. Kaftalowi, że o tym dowcipie nie powie. Właśnie gdy [spożywali] wykwintne śniadanie w handelku, wszedł i[nżynier] Sporny, którego p. Kaftal filuternie pyta:

— Ile pan inżynier ma łokci?

— Trzy — brzmi odpowiedź.

Pan Kaftal zakłada się o kosz szampa[na, że] udowodni Spornemu posiadanie dwóch łokci. [Spor]ny się zgadza. Gdy jednak p. Kaftal tryum[falnie] dotyka jego łokci u rąk, Sporny wydobywa [z kie]szeni składany łokieć mierniczy, mówiąc:

— A oto jeszcze trzeci...

Znów tedy p. Kaftal zakład przegrał...

Ktokolwiek znał osobiście p. Kaftala, [ten] wie, że dowcipu przyrodzonego nie posiadał. Pomimo to, stał się kozłem ofiarnym humorystyki i jeszcze wiele lat upłynie, oraz szereg pokoleń przesunie się, a rozmaici anegdociarze będą rozpoczynać swoje wieczne opowieści od słów: „Pewnego razu p. Kaftal etc. etc...

Jak istnieje typ Molièrowskiego lekarza *malgré lui*, tak i Kaftal stał się arcypopularnym typem humorystycznym, niewątpliwie *malgré lui*.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia.

Deputacya. Wczoraj była u namiestnika, marszałka kraju i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej deputacya nauczycieli ludowych z prośbą o przyśpieszenie podwyższenia płac. Namiestnik zapewnił deputacyę o całej swej przychylności dla stanu nauczycielskiego, oświadczył jednak, że w obecnej kadencyi sejmowej będzie trudno spełnić życzenia nauczycielstwa, gdyż fundusze kraju są bardzo szczupłe, a podwyższać dodatków do podatków nie można, bo groziłoby to bankructwem finansowem kraju. — Marszałek oznajmił deputacyi, że skoro Wydział krajowy otrzyma od Rady szkolnej projekt podwyższenia płac nauczycielskich, zastanowi się nad nim poważnie i w przyszłej kadencyi sejmowej wystąpi z wnioskami. W budżecie szkolnym na r. 1902 powiększono wydatki o 600.000 K., z czego około 500.000 K. przeznaczonych jest na systemizowanie nowych posad nauczycielskich. — Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej oświadczył deputacyi, że Rada szkolna przygotowuje projekt polepszenia płac nauczycielskich, który zwłaszcza najgorzej sytuowanym nauczycielom przyjdzie ze znaczną pomocą. Wiceprezydent zapewnił też deputacyę o swej gotowości gorącego popierania wszelkich słusznych postulatów nauczycielstwa.

Zjednoczenie stronnictw demokratycznych. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. Rayskiego wspólne posiedzenie klubu demokratycznego „lewicy sejmowej“ i t. z. demokratów skoncentrowanych dla narady nad ponownem zjednoczeniem się tych obu rozłączonych przed dwoma laty klubów sejmowych. Wybrano komisyę, złożoną z pp. Rayskiego, dra Jabłońskiego, dra Roszkowskiego, Merunowicza, tudzież pp. Romanowicza, dra Rutowskiego, dra Greka i dra Loewensteina, która ma przygotować materyały do wspólnego programu działania.

Sędziowie przysięgli. Na pierwszą kadencyę sądów przysięgłych w r. 1902 we Lwowie wylosowani zostali: a) jako przysięgli główni: Juliusz Filipowski, Józef Kraus, Abraham Sals, Tadeusz Prugar, Henryk Seeman, Floryan Szczerba,

[P]aweł Lewicki, dr. Sylwester Drzymalik, Fischel [S]chleicher, Ferdynand Pietsch, Stanisław Krechowiecki, Samson Orange, Józef Żukiewicz, Franciszek Lang, dr. Stefan Fraenkel, dr. Baz. Hukiewicz, Ignacy Papara, Julian Cybulski, Franciszek [Ł]awroński, dr. Józef Pająk, Edward Weissmann [Z]awistowski, dr. Stanisław Bieliński, Zygfryd Rubinstein, Dawid Gottesmann, Józef Śniadowski, dr. [M]arceli Sękowski, Marcin Hillich, Narcyz Ulmer, [F]eliks Feliński, Tytus Zarzycki, Baruch Posament, [d]r. Klemens Żukotyński, dr. Władysław Dulęba, [J]an Korzeniowski, Jan Assman i Zygmunt Sułowski; b) jako zastępcy: hr. Józef Łubieński, A[da]m Kauczyński, Józef Ożmiński, Edmund Zychowicz, dr. Teodor Bałaban, Antoni Ilman, Józef [B]uńkowski, Bronisław Jarosz i Henryk Mayer.

Dr. Ruff b. I asystent kliniki chirurg. Uniw. [l]wows. ordynuje w chorobach chirurgicznych ul. [K]raszewskiego l. 1.

Wydział wiedeńskiego „Jockey-Clubu" [od]był wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono [p]rzedsięwziąć jak najsurowsze kroki przeciw uprawianiu wszelkich gier hazardowych w klubie. Wy[br]ano specyalny subkomitet, któremu polecono po[cz]ynić w tej mierze odpowiednie, surowe zarządzenia. — Jeden z uczestników gry, w której hr. Józef Potocki przegrał miliony, br. Neczery, został tknięty wczoraj atakiem apoplektycznym.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminy Zborów swemu burmistrzowi p. Władysławowi Raciborskiemu w uznaniu za prace około rozwoju i uporządkowania finansów tego miasteczka.

Rozwiązanie Tow. „Unio catholica". Na[m]iestnictwo dolno-austryackie rozwiązało osławioną [i]nstytucyę asekuracyjną „Unio catholica". Rekurs wniesiony przeciw temu rozporządzeniu, nie ma [m]ocy odraczającej. Kuratorem rozwiązanego Towa[r]zystwa ustanowiono adwokata dr. Pattaia. Kil[k]a innych Towarzystw asekuracyjnych wiedeńskich [z]obowiązało się zapłacić klientom „Unii" należne [i]m, a dotychczas niezapłacone odszkodowania, a to aż do 15 lutego 1902. Towarzystwa te zamierzają po 15 tym lutego objąć wszystkie ubezpieczenia byłych członków „Unio catholica" pod bardzo przystępnymi warunkami. Zwracamy więc uwagę galicyjskich klientów „Unii" na to, aby odnieśli się do adwokata dra Pattaia w Wiedniu po odszkodowania, jakie im się ewentualnie należą, a dotąd przez „Unię" wypłacone nie zostały.

Zagadkowy pożar. W Kołomyi spłonęła dnia 20 bm. rafinerya nafty, należąca do Pesi Friedmanowej, ubezpieczona na 70.000 K. Przyczyny pożaru nie wykryto. Zawiadomiono o tem prokuratoryę państwa, która wdrożyła śledztwo.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 2 stycznia 1902 w Zakładzie fizycznym (ulica Długosza 8) o godzinie 7·30 docent uniwersytetu Dr. M. Ernst: „O słońcu (z demonstracyami)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz 7·30 Dr. Zb. Pazdro: „Historya żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów".

Ucieczka opryszka z więzienia. Tymi dniami umknął z więzienia w Nowym Sączu Wilhelm Olszewicz, skazany właśnie na 5 lat więzienia za kradzież. Zaraz po rozprawie oświadczył, że wyroku nie przyjmuje i kary tej odsiadywać nie będzie. Umknął też rzeczywiście podczas przechadzki. Olszewicz prawie pół życia przesiedział w kryminale.

Tow. zawodowych ogrodników we Lwowie. Wydział tego Towarzystwa uprosił Ludwika bar. Brückmanna na swego dożywotniego honorowego prezesa, a Andrzejową hr. Potocką i Mieczysławową hr. Pinińską, jakoteż marszałka kraju Andrzeja hr. Potockiego na protektorów Towarzystwa. Szczególnie p. marszałek zainteresował się Towarzystwem, przyjął delegacyę na osobnej dłuższej audyencyi bardzo życzliwie i przyrzekł zająć się Towarzystwem i popierać je w jego dążeniach. Wydział Tow. uchwalił urządzić w jesieni roku 1902 wystawę chryzantemów, a w lecie roku 1903 wystawę róż. Programy tych wystaw zostaną wkrótce ułożone i rozesłane.

Morska kolej elektryczna. Między angielską miejscowością kąpielową Brighton a staremi osadami Rottingdean i Quingdean, położonemi na skalistych wapiennych wybrzeżach, — wybudowano morską kolej elektryczną, długą na niecałe 5 kilometrów. Szyny spoczywają na cementowych blokach, założonych w odstępach jednometrowych; bloki złączone są z dnem morza. Wagony między kołami a właściwą skrzynią wozową mają na każdym rogu wysokie na 9 metrów słupy stalowe. Podróżni mogą więc oglądać podczas jazdy tą kolejką nadbrzeżne morskie skały urwiste i burzliwe fale oceanu. Budowa tej kolei, poruszanej elektrycznością, kosztowała około miliona koron; jadą nią bogaci goście kąpielowi, bo cena przejazdu jest bardzo wysoka.

Język powszechny. Dotychczasowe usiłowania stworzenia sztucznego języka międzynarodowego spełzły na niczem. Volapük, Esperanto, Solresol i „mowa błękitna", na chwilę tylko obudziły zainteresowanie. Obecnie p. Fryderyk Isly, Francuz, występuje z nowym projektem. Proponuje on nowy język pod nazwą „Islien", który w zasadzie jest tylko uproszczoną łaciną. W „Islienie" wszystkie rzeczowniki, oznaczające mężczyzn i męskie zwierzęta są rodzaju męskiego i kończą się na *us*, np. *patrus* (ojciec), *leonus* (lew); wszystkie nazwy kobiet i zwierząt żeńskich są rodzaju żeńskiego i kończą się na *a*, np. *matra* (matka); wszystkie rzeczowniki nieżywotne kończą się na *um*, np. *rosum* (róża). Przymiotniki mają te same końcówki, co rzeczowniki, stopień wyższy zawsze urabia się przez końcówkę *iorus*, najwyższy przez *issimus*. Jest tylko jeden nieregularny czasownik, *sum*; wszystkie inne odmienia się tak jak *amo*, np. *debeo*, *debeas*, *amitto*, *amittas*. P. Isly proponuje złożenie kolonii międzynarodowej, w której ma powstać szkoła do nauki „Islienu" i akademia, czuwająca nad rozwojem tego języka. W kolonii tej mają się odbywać od czasu do czasu kongresy, a uczestnicy ich po powrocie do kraju mieliby zadanie propagowania nowego języka wśród swoich rodaków.

Zmarli. We Lwowie Jan Szankowski, emer. radzca wyższego sądu krajowego, lat 63. — W Warszawie Honorata Majeranowska, pierwszorzędna swego czasu śpiewaczka opery; na scenie spędziła blisko 50 lat; liczyła 73 lat wieku.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie otrzymaliśmy od p. Józefa Mysłowskiego ze Zwiniacza wielkiego 15 K. 23 h., które na jego ręce złożyli: dzierżawca Henryk Weinberger 4 K., dzierżawca M. Grünfeld 2 K., probostwo 2 K., szkoła 1 K., poczta 40 h., straż skarbowa 1 K. 10 h., Kółko rolnicze 2 K., Tow. sadownicze 1 K., gajowy Mikołaj Malowany 10 h., w kaplicy po mszy świętej zebrano 1 K. 63 h.

Na obiady dla głodnych dzieci złożyła p. Marcelowa Madeyska z Krakowa 5 K.

Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła Aniela Śliwińska z Podhorzec (z prośbą o Mszę św.) 2 K.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli pp. Franciszkowie Rozwadowscy ze Lwowa 10 K. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2. w poł. + 3 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Doktór-galant (do młodej pacyentki, badając puls:) — Nie wiem doprawdy, co jest mniejsze: czy pani rączka, czy pani gorączka?

Domyślny.

— Dlaczego przypuszczasz, że X. poślubił swoją żonę jedynie dla pieniędzy?

— Bom ją widział.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we środę o godz. wpół do 4tej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Trubadur" opera w 5 aktach Verdiego. Występ E. Guszalewicza. — We czwartek po raz IIIci „Cyganerya". Występ Ireny Bohuss, — W piątek „Manru" opera w 3 aktach Paderewskiego. Występ E. Guszalewicza, Heleny Ruszkowskiej i Wandy Otto. — W sobotę po raz IVty „Cyganerya".

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny: we środę 1go stycznia 1902 po poł. „Chata za wsią", wieczorem „Królowa przedmieścia".

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 31 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4002 sztuk. W tem było z Galicyi 747 z Bukowiny 13. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione Niesprzedanych pozostało 32. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 61 sztuk po 53 do 61, 213 sztuk po 62 do 67, 305 sztuk po 68 do 76 koron, 19 po 79 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Lublana 31 grudnia. W Sejmie kraińskim p. Sustersic wygłosił namiętną bardzo mowę, w której rzekł, że rząd bagatelizuje sobie Sejm, gdy go zwołuje w ostatnich dniach roku do uchwalenia prowizoryum budżetowego. Stronnictwo mówcy pełne jest największej nieufności do większości Sejmu, która używa funduszów krajowych na cele partyjne. Postępowanie to nazwał mówca bezwstydnym cynizmem. Wycieczki te p. Sustersica wywołały burzę w całej Izbie, przyczem galerya zajęła częścią stanowisko za nim, częścią przeciw niemu.

Prezydent rządu krajowego zastrzegł się przeciwko twierdzeniu, jakoby rząd bagatelizował Sejm; przyczyna, że zwołano Sejmy tak późno, tkwi w smutnych stosunkach parlamentarnych. Jak wiadomo powszechnie, stara się rząd nieustannie o sanacyę tych stosunków.

P. Tavcar ubolewał z powodu wystąpienia p. Sustersica i rzekł, że za nim na tę drogę nie wstąpi, lecz ekscesy pozostawi partyi klerykalnej. P. Sustersic jest z pewnością ostatnim z tych, którzyby byli powołani do mówienia o przyzwoitości politycznej.

Później wśród frenetycznych oklasków z galeryi oświadczył Sustersic w odpowiedzi na uwagi prezydenta rządu, że rząd powinien już był dawno wiedzieć, iż od obecnego parlamentu nie należy spodziewać się żadnej skutecznej działalności. Gdyby rząd spełnił swój obowiązek, to byłby odesłał parlament do domu i oktrojował powszechne prawo wyborcze. Po uchwaleniu prowizoryum budżetowego sejm odroczono.

Swinemünde 31 grudnia. Okręt „Borussia", który dnia 10 bm. odpłynął z Bilbao do Swinemünde, dotychczas tu nie przybył. Przypuszczają, iż zatonął w zatoce biskajskiej.

Wiedeń 31 grudnia. W sejmie dolno austryackim p. Lueger przedłożył wniosek o upoważnienie miasta Wiednia do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 285 milionów koron na wykupno tramwajów i na wodociągi.

Helsingfors 31 grudnia. Ukaz carski odrzuca protest, wniesiony przeciw nowym przepisom o służbie wojskowej. Z powodu podpisania tego protestu, zostali usunięci ze swych stanowisk: dyrektor naczelny finlandzkiego urzędu celnego Winten i dyrektor więzień Grübenberg.

Wydawnictwa trzech dzienników finlandzkich zakazano na zawsze, 7 czasopism zawieszono na czas od 1 do 5 miesięcy, a dwa otrzymały ostrzeżenie.

Praga 31 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego p. Szamanek postawił wniosek o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego we wszystkich szkołach średnich w Czechach. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się dnia 3go stycznia. Na porządku dziennym prowizoryum budżetowe.

Bruksela 31 grudnia. Międzynarodowe biuro socyalistyczne uchwaliło protest przeciwko germanizacyi polskich okolic i przeciwko wojnie południowo-afrykańskiej. W biurze znajdowali się zastępcy Francyi, Niemiec, (Singer i Kautzky), Holandyi, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Argentyny. Polskich socyalistów reprezentował Kryczewski.

Londyn 31 grudnia. We wsi Ness na wyspie Lewis (jedna z Hebrydów) wybuchła w sobotę formalna rewolucya. Policyę, która przybyła ze stałego lądu, zapędzono do kościoła i po 6godzinnem oblężeniu musiała się ona poddać, a następnie wyspę opuścić. Powodem tego rozdrażnienia ludności są sprawy kościoła.

Berlin 31 grudnia. *Norddeutsche Allg. Ztg.* odpiera zarzut *Głosu Narodu*, jakoby konsul niemiecki we Lwowie naruszył swoje międzynarodowe obowiązki i brał udział w agitacyach politycznych. Przytoczone w tym względzie przez pismo krakowskie szczegóły mają być wszystkie zmyślone. (*Głos Narodu* utrzymywał, że konsul niemiecki jeździł po koloniach niemieckich w Galicyi i rozdawał pieniądze z szkolnych funduszów niemieckich i agitował za wychowywaniem dzieci po niemiecku. Swojego czasu zaprzeczyliśmy temu doniesieniu; było ono rzeczywiście z palca wyssane. *Przyp. Red. Przeglądu).*

Berlin 31 grudnia. Tutejszy *Tagblatt* w długim artykule wzywa publiczność niemiecką do bojkotowania surowców galicyjskich, a więc drzewa, bydła rzeźnego, trzody chlewnej, wreszcie zaleca przemysłowcom i rolnikom pruskim, aby nie zatrudniali robotników, przybywających z Galicyi, — a to wszystko jako odwet za ruch, jaki się w Galicyi wytworzył przeciw handlowym stosunkom z Niemcami.

Pekin 31 grudnia. Rosyjski poseł Lessar oświadczył pełnomocnikom rządu chińskiego, że Rosya nie zgadza się na zmianę traktatu mandżurskiego.

Kraków 31 grudnia. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do izr. rady wyzn. zwyciężyło stronnictwo Horowitza, a zostało w mniejszości stronnictwo radykalnych i socyalistycznych żydów, stojące pod kierunkiem adwokatów Grossa i Frühlinga, oraz lekarza Lustgartena.

Pekin 31 grudnia. Tutejsze gazety chińskie donoszą, że w Ningjafu, w prowincyi Kwansu zamordowano pewnego misyonarza francuskiego i znaczną ilość Chińczyków chrześcijan. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma.

Londyn 31 grudnia. Do *Times* donoszą z Waszyngtonu: Spór niemiecko-wenezuelski nie wzbudza tu najmniejszego zaniepokojenia. Rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie się bynajmniej wtrącał do akcyi Niemiec, zmierzającej do dochodzenia swych pretensyj. Roosevelt wyraził się z potępieniem o artykułach kilku pism amerykańskich, goniących za sensacyą.

Waszyngton 31 grudnia. Niektóre mocarstwa zwróciły się do Stanów Zjednoczonych z żądaniem wypłacenia im ewentualnej nadwyżki z przyznanej Stanom Zjednoczonym przez Chiny kwoty odszkodowania. Mocarstwa te zaznaczają, że przyznane im odszkodowanie nie pokrywa kosztów wyprawy do Chin i strat przez nie poniesionych. Uważają one również odszkodowanie wojenne Chin jako ogólną sumę, która potem dopiero miała być podzieloną pomiędzy interesowane mocarstwa. W waszyngtońskich kołach wyrażają zapatrywanie, że z odszkodowania chińskiego żadna nadwyżka nie pozostanie.

Moskwa 31 grudnia. Wykryto tu straszną zbrodnię, mianowicie, że wymordowano całą rodzinę, złożoną z matki liczącej 44 lat i 2 córek w wieku 17 i 18 lat. Wczoraj okazało się, że zbrodni dopuścił się 20 letni syn zamordowanej, który ukradł matce 500 rubli. Podejrzywała go matka, że ukradł owe pieniądze. Aby się uwolnić od tego podejrzenia, zamordował matkę uderzeniem obucha siekiery, potem dwie siostry, a następnie sam zawiadomił policyę, że niewiadomy złoczyńca spełnił tę zbrodnię celem zabrania pieniędzy.

Londyn 31 grudnia. *Daily Chronicle* przyniosła dwa artykuły obszerne, przedstawiające obecne prześladowanie Polaków w Prusiech. Artykuły tego pisma powtórzyło 75 innych pism angielskich.

Wiedeń 31 grudnia. Cesarz zarządził, aby śledztwo przeciwko fabrykantowi Lowenfeldowi, który w pojedynku zastrzelił porucznika Soykę, było umorzone.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 31 grudnia. A. Pietraszewski ze Stanisławowa. J. Hahn z Tarnowa. L. Renault z Paryża. Dr. W. Dadlez i St. Stachowski z Krakowa. J. Rosenstock z Chodorowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 31 grudnia. Książę Gedroyć z Mostów małych. Hr. Ożarowski z Wysocka. Fr. Bietkowski z Huty Zielonej. S. Potworowski z Koropca. M. Zielińska z Rużobowiec. M. Bączkowska z Przemyśla. J. Bąkowscy z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 31 grudnia. L. Jurowski z Działowy. J. Jordan z Krakowa. A. Maniewski z Fiume. O. Lekczyńska z Remenowa. W. Udrycka z Mostów wielkich. J. Kochanowski z Bołszowiec. E. Meketowa z Oleszyc. W. Rudner z Czerniowiec. W. Górski z Rożwinnicy. J. Hordziejewski z Szmańkowiec. F. Erben z Brodów. K. Krasicki z Podhajec. M. Żeguliński z Tarnowa. M. Danielak z Krakowa. A. Łazowski z Sieniawy. C. Hofman z Brodów. S. Schlesinger, H. Pollak i W. Rager z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 31 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 30·70.

Paryż 31 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

Frankfurt 31 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 31 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·99—9·00; żyto na kwiecień 7·46—7·47; owies na kwiecień 7·50—7·51; kukurudza na maj 5.47—5·48. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: silna. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 31 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·09—9·12, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·73—7·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·76—5·77; owies na wiosnę 7·78—7·80, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 31 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	254.50
" " " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	265.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	245.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	98·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 156.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 70.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Sokala 9·15, 7·50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 rano.

Do naszych czytelników.

W ciągu 40-letniego przeszło istnienia **Tygodnik Illustrowany** zaznaczył wyraźnie, czem jest i czem być pragnie. Dlatego powtarzanie w prospekcie ogólnego programu pisma uważamy za zbyteczne.

Wolimy natomiast pomówić o praktycznych ulepszeniach, które zaprowadzimy.

Przedewszystkiem dążymy do tego, żeby skupić dokoła redakcyi naszej najwybitniejsze siły literackie i artystyczne.

Dzięki temu, nasza teka redakcyjna jest zapełniona utworami pierwszorzędnych talentów współczesnych.

Nowy rok rozpoczynamy powieścią ELIZY ORZESZKOWEJ p. t.

„ANASTAZYA“,

z illustracyami

Tetmajera, Stasiaka, Batowskiego, Sawiczewskiego, Alchimowicza, Dębickiego, Zarembskiego, Gorskiego,

W dziale beletrystycznym pomieścimy także *Stefana Żeromskiego* większą powieść

„POPIOŁY“

Władysława Reymonta

„CHŁOPI“.

Prace *Maryi Konopnickiej, Adama Krechowieckiego, Kazimierza Tetmajera i Stanisława Przybyszewskiego.*

Cykl nowel *Gabryeli Zapolskiej* p. t.

MODLITWA PAŃSKA,

nowelę *Adolfa Dygasińskiego* CHAM.

Bolesław Prus cykl utworów zatytułowanych: **Dziwne powieści.**

Możemy również zapewnić Czytelników, że

HENRYK SIENKIEWICZ

obiecał dać Tygodnikowi najpierwszą wielką swoją powieść, której akcya rozgrywać się będzie w epoce Napoleońskiej. Illustracye do tego utworu wykona

Wojciech Kossak.

Prócz tego jak w latach ubiegłych każdy prenumerator Tygodnika będzie otrzymywał nadal, co miesiąc bezpłatnie tom, czyli rocznie **12 tomów Pism Sienkiewicza bez żadnej dopłaty, ani za książki, ani za ich przesyłkę.**

W roku bieżącym daliśmy między innemi „Quo vadis“; w latach przyszłych, na żądanie ogólne pomieścimy w dodatkach Trylogię, zaczynając od

„OGNIEM I MIECZEM“

ozdobionego 24 illustracyami *Antoniego Piotrowskiego.*

Będzie to pierwsze u nas illustrowane wydanie tej wspaniałej epopei wojennej.

Prócz „Ogniem i mieczem“ damy także szereg nowel: „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“ oraz zbiór pomniejszych utworów literackich SIENKIEWICZA, ***nieobjętych dotychczas żadnem wydaniem zbiorowem.***

Tym sposobem wydanie nasze dzieł Sienkiewicza będzie najzupełniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań.

Obok dzieł SIENKIEWICZA dołączymy **dodatek powieściowy,** a rozpoczniemy rok nowy głośną powieścią *Piotra Coulevain'a*

„EWA ZWYCIĘSKA“.

W dziale poezyi drukować będziemy utwory *Kazimierza Glińskiego, Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, Orkana, Or-Ota, Selima, Staffa, Kazimierza Tetmajera i w. in.*

Bogaty dział społeczno-informacyjny ze szczególniejszem uwzględnieniem wiadomości ze Lwowa, Krakowa i Galicyi uzupełniamy przez rozszerzenie rubryki **odkryć i wynalazków** z illustracyami.

W dziale „Artykuły wstępne“ mamy zapewnione współpracownictwo *Bolesława Lutomskiego, Dr. Adama Bieńkowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Kazimierza Rakowskiego, Bolesława Koskowskiego, Władysława Rabskiego, Jana Steckiego,* oraz wielu innych publicystów.

W rubryce **„Sylwetki galicyjskie“**, warszawskie, prowincyonalne i poznańskie zjawi się niezmiernie interesujący

PAMIĘTNIK SZCZEPANIKA.

Dział **historyczny** zawierać będzie interesujące prace: *Rawity Gawrońskiego, prof. dr. J. Hecka, Adama Szelągowskiego, dr. Klemensa Bąkowskiego, Aleksandra Kraushara, Władysława Mickiewicza.*

Wszystkie bogato illustrowane.

W dziale krytyki literackiej i artystycznej pomieścimy: studyum *Stanisława Witkiewicza* p. t. **„ODRODZENIE“**, traktujące o stylu polskim i sztuce ozdabiania życia, oraz rzecz polemiczną tegoż autora o prądach i kierunkach estetycznych.

W dziale artystycznym wprowadzamy stałą rubrykę, poświęconą **SZTUCE STOSOWANEJ.**

Prócz tego mamy zapewnione stałe współpracownictwo: *Władysława Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Józefa Kallenbacha, Edwarda Lubowskiego, Ig. Matuszewskiego, A. Wierzbowskiego i w. in.*

Niezależnie od tego będziemy w dalszym ciągu śledzili uważnie ruch artystyczny w kraju i za granicą, pomieszczając reprodukcye wszystkich wybitniejszych utworów sztuki.

Zmieniamy dotychczasowy nasz papier na znacznie droższy i **lepszy**, co wpłynie bardzo dodatnio na stronę zewnętrzną illustracyi.

W najbliższym czasie pomieścimy szereg rysunków do

„QUO VADIS?“

wykonanych przez *Piotra Stachiewicza,* według studyów robionych w Rzymie.

Niezależnie od kolorowych reprodukcyi, dawanych w tekście pisma, zamierzamy ofiarować wszystkim naszym prenumeratorom jako

Premium nadzwyczajne

wspaniałą, a nigdzie dotychczas niewystawioną kompozycyę

KAZIMIERZA ALCHIMOWICZA p. t.

„Nad grobem Robaka“

(Jacka Soplicy)

odbitą kolorami na grubym welinie.

Niezależnie od wymienionych w prospekcie 12 tomów Dzieł Sienkiewicza oraz innych dodatków dołączanych BEZPŁATNIE dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli w r. p., w porozumieniu z księgarnią Gebethnera i Wolffa, dostarczyć naszym prenumeratorom

po cenie znacznie zniżonej znakomitego dzieła historycznego J. I. Kraszewskiego p. t.:

Polska w czasie trzech rozbiorów

(1772-1799 (Studyum do historyi ducha i obyczaju).

Przedpłatę na „Polskę w czasie trzech rozbiorów“ przyjmują razem z przedpłatą na „Tygodnik illustrowany“ wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Dzieło to, oparte na studych źródłowych a nieznane dotychczas naszej publiczności, daje żywy i plastyczny obraz jednej z najciekawszych epok dziejowych naszego kraju i bogate jest w szczegóły anegdotyczno-instrukcyjne. Będzie ono poprzedzone przedmową i uzupełnione objaśnieniami znakomitego znawcy XVIII w **prof. Szymona Askenazego,** autora „Dwóch stuleci“.

Pomnikowa ta praca Kraszewskiego, objętości około 100 arkuszy druku w formacie wielkiej 8-ki, wyjdzie z druku w wydaniu wytwornem, illustrowanem co najmniej 200 scenami, portretami wybitnych osobistości, podobiznami, itp., według współczesnych sztychów, rysunków, obrazów i dokumentów.

Zebraniem działu illustracyjnego do **„Polski w czasie trzech rozbiorów“** zajęła się Redakcya TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, przy współudziale swego współpracownika, znanego badacza dziejowego, Aleksandra Kraushara.

Tom I „Polski w czasie trzech rozbiorów“ wyjdzie w Marcu r. 1902, a następne dwa tomy ukażą się w ciągu roku 1902.

Prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO mogą nabywać całkowite dzieło J. I. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów“ w **3 tomach** za

wyjątkowo zniżoną cenę rb. 6 (kor. 18) bez oprawy, w oprawie 25 K. 50 h.

Cena księgarska tego dzieła wynosić będzie 36 kor. a w oprawie 45 kor.

Redaktor: Dr. JÓZEF WOLFF. *Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.*

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

we Lwowie		**w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową!**	
Kwartalnie	**6** koron **80** hal.	Kwartalnie	**7** koron **20** hal.
Półrocznie	**13** „ **60** „	Półrocznie	**14** „ **40** „
Rocznie	**27** „ **20** „	Rocznie	**28** „ **80** „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy **1** k. **20** hal., półrocznie za 6 tomów **2** k. **40** hal., rocznie za 12 tomów **4** k. **80** hal.; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą **39** kor., w oprawie **53** kor. **40** hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie **3** k. **20** hal.; na przesyłkę opakowanie okładki dołączać należy **40** hal.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.